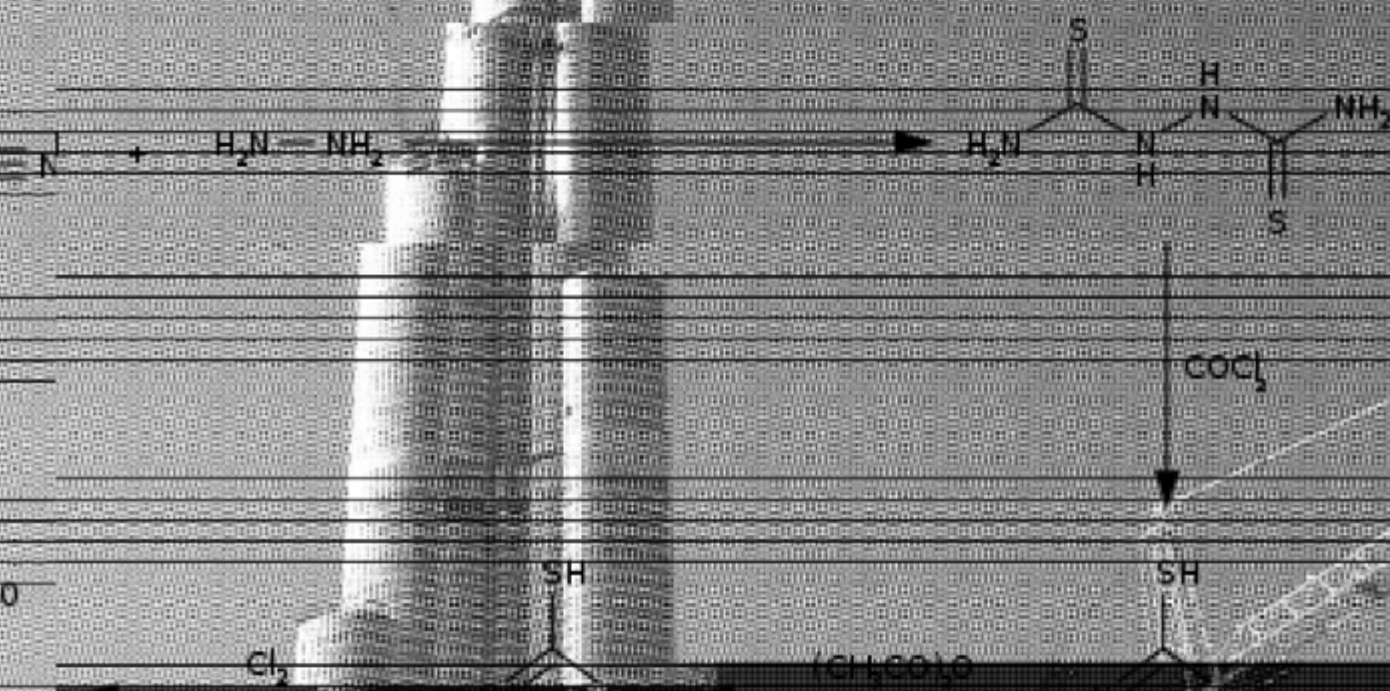


10.11, part 3

Sonic Youth  
with Yamatsuka E



21:03:06-17:06:08

# CONTROL CANNOT HOLD: POLITYKA HAŁASU, EKONOMIA USTEREK

Muzyczna odyseja dobiega końca, wykres dopełnił się.

Michel Serres<sup>1</sup>

Piotr Puldzian Płucienniczak

## 1► GENEROWANIE ZADŁUŻENIA

Każdy cykl koniunkturalny zasługuje na własną estetykę. Szkolna sinusoida, która wahaniom rynku przyporządkowywała odpowiedni jego wyraz estetyczny, osuwa się dziś w czeluść. Wedle ustaleń Kondratiewa i jego pochodnych znajdujemy się obecnie w fazie B, a system-świat dociera do granic trwania w swojej obecnej formie. Symptomu tego kryzysu nie sposób nie dostrzec – to narastające sprzeczności nie mogą być rozwiązane przy pomocy narzędzi obecnego paradygmatu. Widać to na przykładzie podstawowej dziś metody akumulacji kapitału, spekulacyjnej bańki, która w momencie eksplozji przerzuca koszty swojego pęcznienia na populację. Świetna metoda na zarobienie kilku dolarów, póki ludzkość ma ochotę przyjmować kolejne ciosy. Ta chęć obecnie maleje. Tym samym wyczerpuje się kolejny zasób naturalny dla obecnej fazy. W dyskursie informatycznym można mówić o wzroście znaczenia *bloatware'u* – oprogramowania, które zużywa więcej zasobów niż faktycznie potrzebuje. Różnica jest taka, że sprzęt komputerowy możemy udoskonalać zapewne bez końca – proces degeneracji człowieczeństwa nie może przekroczyć granicy, jaką jest śmierć.

Zbliżamy się do dolnej granicy wykresu. Takie też – *dotujące* – winny być estetyczne wyrazy tego doświadczenia. Duch tej epoki, widmo krążące po niej, jest długiem, którego spłatę staramy się odroczyć. Jeśli chcemy być realistami, nie możemy negować tego faktu. Estetyka usterek i szumu zadłużona jest w obecnej epoce podobnie jak człowiek wydobywający z niej dywidendę bądź ropę: siły vitalne czerpie z nadciągającej, nieuniknionej katastrofy. Bada warunki brzegowe systemu, skracając tym samym jego trwanie. Hałas stanowi wkroczenie chaosu w porządek.

Najnowsza historia zadłużenia zaczyna się gdzieś na przełomie lat 60. i 70. XX wieku, kiedy przeciążenie systemu zmusza go do porzucenia produkcji na rzecz spekulacji. Nie czas i miejsce, by wnikać w makroekonomiczne detale, zauważmy jednak, że właśnie wtedy poszukujący nowych źerowisk kapitał opuszcza z wolna państwa Zachodu. Produkcyjna aparatura wynosi się do Ameryki Łacińskiej i Azji, pozostawiając po sobie opustoszałe hale fabryczne i buzujące centra operacji finansowych. Wzwoły biurowców następują równocześnie z impotencją walących się kominów. Genezy *precesji symulaków* można szukać w przemianach modelu akumulacji: oderwany od materialnego obciążenia kapitał generuje swoje kopie, mnoży się jak popularny torrent. Jameson twierdzi, że nie była to tylko zmiana ilościowa. Kapitał finansowy to nowa jakość, to:

<sup>1</sup> Michel Serres, *Esthétiques. Sur Car-paccio*, Paris 1975.

gra jednostek monetarnych, która nie potrzebuje ani produkcji (jak kapitał) ani konsumpcji (jak



<sup>2</sup> Fredric Jameson,

*Culture and finance*

*capital*, „Critical

*Inquiry*”, 1/1997.

<sup>3</sup> Csaba Toth, *Noise*

*theory*, w: *Noise and*

*capitalism*, Dono-

stia 2009.

pieniądze), która w pełni, całkiem jak cyberprzestrzeń, może żywić się własnym wewnętrznym metabolizmem i krążyć bez żadnego odniesienia do starszego typu treści.<sup>2</sup>

W ostatniej części tekstu poświęcę więcej znaków *wewnętrznemu metabolizmowi*. Zwróćmy najpierw spojrzenie ku opuszczonej przez boga ziemi.

Paradygmat seryjnej produkcji materii zostaje zastąpiony przez seryjną produkcję symboli, polem gry w utowarowienie staje się – coraz bardziej i bardziej – znaczenie, kultura, relacje międzyludzkie, wreszcie samo życie. Sytuacja wygląda mniej więcej tak: nowe możliwości technologiczne pozwalają każdej z nas (mieszkających w zasięgu netu) produkować nie-materialne dobra; nowe metody akumulacji pozwalają każde z tych dóbr zamienić w towar. Zamienianie ludzi w baterie, jak robiły to maszyny z *Matrixa*, to rozwiązanie rodem z XIX-wiecznej fantastyki. Znacznie więcej dochodowej energii daje się zebrać przypinając kable do mówienia i patrzenia, poruszania się bądź siedzenia w miejscu: każdego rodzaju aktywności i nieaktywności można przypisać pieniężną wartość, którą ktoś na pewno zgodzi się zapłacić. Co ważne, wdrożenie tego systemu pozwoliło przerzucić część czynności porządkowych na same jednostki (Jeśli nie robisz nic złego, to nie przeszkadza ci nasza polityka [braku] prywatności, jak powiedział kiedyś ktoś z Google'a). Podpięcie mózgu do karty kredytowej, pedagogia zadłużenia, to aparat dyscyplinujący o skuteczności porównywalnej jedynie z religią. Nie dziwi więc, że niejednokrotnie ją zastępuje. Znamy to dobrze: rzekoma indywidualność (indywidualny profil konsumencki) to fasada dla monotonicznej seryjnej produkcji (nieinnowacyjnej do tego stopnia, że z braku lepszych pomysłów musi ponownie sprzedawać minione epoki stylistyczne).

Csaba Toth twierdzi<sup>3</sup>, że narodziny noise'u (jako *gatunku muzyki*) to uboczny skutek tych procesów. Opuszczone, niepotrzebne tereny przemysłowe stały się znakomitą bazą dla elektronicznych imprez, zapewniając nielimitowaną przestrzeń dla eksperymentu i trudnej do sprzedania, narkotycznej przyjemności. Najlepiej zarabia się na produktach wyraźnych – *jouissance* czerpane z dźwięków zepsutej maszynerii jest przeciwieństwem życia ujętego w dyscyplinę cyklicznego czasu pracy życia. Chęć stawienia oporu powtarzalności i nudzie utowarowienia wiedzie prekursorów do generowania dźwięków, których *nie da się* okiełznać. Hałas przeciwstawia się mieszczańskiej kontemplacji muzyki, jego wzrastające i opadające fale nie dają się sprowadzić do przebojowego i powtarzalnego bitu, uczestnictwo w nim nie pozwala na zachowanie bezpiecznej obojętności. Wchodzisz albo wychodzisz, zostaw w szatni uporządkowane przedmioty. Celebracja hałasu to czarna msza, czarna dziura w płaskiej rzeczywistości późnego kapitalizmu.

W tę postindustrialną panoramę wpisuje się świetnie twórczość Merzbowa, awatara noise'u walczącego o ochronę delfinów. Z jednej strony, eksplorowana przez niego estetyka BDSM to syndrom cywilizacyjnej impotencji. Utowarowiony i wszechobecny seks przestaje podniecać, otepione strefy erogenne kryją się coraz głębiej w ciele. Podrażnić można je dopiero po rozcięciu, zmiażdżeniu, zmalretowaniu skóry, po zastąpieniu partnera przez przedmiot: dziecko, związaną kobietę, torturowanego Afgańczyka. To jeden z komunikatów zawartych w wytwarzanych przez niego dźwiękach. Z drugiej strony, zarówno pseudonim Merzbowa, jak i jego inspiracja do działania, wywodzą się ze spotkania z dada. Podobnie jak wojna

z mieszczańskim establishmentem prowadzona przez Kurta Schwittersa, Raoula Hausmanna czy Hansa Richtera, noise stanowi *atak wypartego*, wyrzuca na światło dzienne postępujące niszczenie świata, o którym chcielibyśmy nie wiedzieć. By wzmocnić historyczną analogię zauważmy, że czas dada to faza B cyklu akumulacji, po której przyjdzie wojna i nowy deal.

Estetyka szumu/usterek wzięła się w tym miejscu w pewną problematyczną sytuację. Jeśli – jak w Adornowskiej interpretacji Schönberga<sup>4</sup> – ma być ona najpełniejszym, aż do skrajności, oddaniem dynamiki systemu społecznego, w którym powstała, to nie możemy oczekiwać od niej zbyt wiele. Ot, swoją niezdolną podłością daje świadectwo swoich podłych czasów. Nie nadaje się do słuchania całkiem tak, jak świat nie nadaje się do życia. Błąd kryje się jednak nie w przedmiocie, lecz w spojrzeniu. Historyczny materializm to monokl akademickiego gryziopiórka, który z zapamiętałością opisuje zardzewiałe topory, jednak na samo pole bitwy boi się wstąpić. Niezbędne jest wypracowanie podejścia, które uwzględni w muzyce nie tylko moment od-twarzania świata, ale i moment stwarzania.

[Dygresja. Za pomocą cudzysłowu wzdygnąłem się przed użyciem pojęcia *gatunek muzyki* w odniesieniu do hałasu. Wytlumaczę to przy pomocy anegdoty. Do niedawna śmieci były właśnie tym – śmieciami. Po założeniu przez spółdzielnię zamku do altany śmietnikowej okazało się, że jest to cenny zasób, który chronić należy przed interwencją chciwego biedaka. Mieszkańcy zaczęli bronić swoich (dotąd po prostu wyrzuconych i przez to nie-swoich) odpadów, nadając im tym samym wartość. Etykietowanie szumu, zamknięcie go w zgrabnej niszy, której badaniem *rozkoszować* może się *koneser*, nadanie mu wartości i granic, przegródki w sklepie, to gest tego samego rodzaju. Jak dobrze wiemy, nawet obrzydliwa różowa materia znajdzie nabywcę, jeśli osmażyć ją w formę *nuggetsa*<sup>5</sup>. Szum, śmieci, róż i usterki, które mają znaczenie polityczne, nie są w ten sposób formatowane.

Anegdota o śmieciach ma w omawianym przeze mnie kontekście więcej sensu, niż można się spodziewać. Ruch *punk*, co tłumaczyć należy jako *śmieć* właśnie, grał (gdzieniegdzie wciąż gra) podobną rolę, co dzisiejszy noise. Z degradujących się dzielnic robotniczych wydobywał ich degradację, czyniąc z niej autonomiczny estetyczno-polityczny byt. Rozkładowi przeciwstawiał agresję samorządnej organizacji. Zdigitalizowane punkowe agraiki spinają dźwięki hałasu.]

## 2 ► ATAK WYPARTEGO

Nie powinny zwodzić nas mało wyrafinowane próby podstawiania wyrazów, które miałyby dowodzić generalnej nieciągłości między estetyką szumu/usterek a innymi produktami twórczego popędu. Nie: Autor, lecz: Producent, Generator, Maszyna-Robiąca-Hałas. Po pierwsze, wyrażają one potrzebę dostosowania określeń do wymogów czasu, w podobny sposób, w jaki kalkulatora nie nazywamy dzisiaj liczydłem. Cóż z tego, skoro funkcja i sens narzędzia niewiele się zmieniły. Po drugie, jest to właściwa młodości potrzeba odróżnienia się od poprzednich pokoleń, nadania sobie odrębnej istoty przez odrębną i oburzającą rodziców nazwę. Niech nawet tak będzie. Łączy się to, na trzecim planie, z technologicznym entuzjazmem, podkreślającym fakt, iż posługujemy się komputerem, a nie drewnianą skrzynią wypełnioną młotami, sierpami i strunami. To jednak, czy Otomo Yoshihide gra na lutni, gitarze czy obracających się winylowych krążkach, nie zmienia faktu, iż jest muzykiem, człowiekiem, który wytwarza dźwięki w jakiejś kolejności. Jest człowiekiem, którego nazywamy *twórcą*.

<sup>4</sup>Theodor W.

Adorno, *Filozofia*

*nowej muzyki*. War-

szawa 1974.

<sup>5</sup>Nie polecam:

[http://gizmodo.](http://gizmodo.com/5659271/)

[com/5659271/](http://gizmodo.com/5659271/)

*behind-the-chicken-*

*goop-the-truth-and-*

*science-of-chicken-*

*nuggets*

1

500,000

1

500,000

1

500,000

1

500,000

1

500,000

1

500,000

1

500,000

1

500,000

1

500,000

1

500,000

1

500,000

1

500,000

1

500,000

1

500,000

1

500,000

1

500,000

1

500,000

1

500,000

1

500,000

<sup>6</sup> Fredric Jameson, *Culture and finance capital*, „Critical Inquiry”, 1/1997.

<sup>7</sup> Eric Hobsbawm, *Wiek skrajności. Społeczeństwo na krótkie dwudzieste stulecie*, Warszawa 1999.

Ludzie nie są dobrze przystosowani do kapitalistycznego systemu produkcji (twierdzi Hobsbawm<sup>6</sup>), więc nazwy *Producent*, *Generator* i *Maszyna-Robiąca-Hałas* należy zarezerwować dla tych, którzy się do niego dobrze przystosowali. Na skali cyberpunkowej integracji z systemem twórcy szumu wciąż są do tyłu za komercyjnymi producentami, którzy swe możliwości realizują w postaci równych, rytmicznych i powtarzalnych bitów, pakowanych następnie w mechanicznie sterylizowany wokół i retuszowane ciało, którego winniśmy pożądać na mocy biologicznej funkcji. Pełną integrację osiągają jedynie twórcy muzyki, brzmienia będącego ciszą: zagłuszającego naturalne dźwięki organizmu, przypadkowe rozmowy i nawoływania, które mogłyby odwieść kogoś od przewidzianych w normie czynności<sup>7</sup>. Zadanie szumu jest dokładnie przeciwne, jego obecność nie może zostać łatwo zintegrowana z systemem, nie będzie nakręcał sprzedaży, uspokajał kierowców w korkach, wyciskał kieszonkowego z nastolatów. Marzenie o połączeniu ducha z maszyną zapoznaje fakt, iż w efekcie konwergencji duch staje się funkcją maszyny, to ona, nie on, zyskuje nowe możliwości.

Jeśli chcemy szukać nowej metafory dla Autora, niech tę rolę, przynajmniej prowizorycznie, pełni zhakowany serwer pośredniczący. Studentki z placu Tahrir, najnowsza realizacja symbolu oporu (**R**), nie generowały hałasu – zmieniały i wzmacniały istniejący szum, kierowały go przeciwko aparaturze tłumienia. Nie chodziło o zniszczenie sieci jako takiej, skoro opuszczenie jej oznaczałoby zanik komunikacji, a zerwanie katastrofę. Szum już przemierzał węzły sieci, oczekiwał jedynie na ten, który odpowiednio go wzmocni, by wywołać zmianę. Hałas w Kairze jest hałasem w Detroit – znakiem, że system traci kontrolę nad dźwiękiem, że dźwięk nie chce być już tłoczony i formatowany. Trąci to być może wizją Autora będącego pośrednikiem między Ziemią a Muz(yk)ą: niech tak będzie.

W teorii informacji szum to sygnał, który przeszkadza w odbiorze komunikatu. Twórca *noise'u* znajduje się właśnie tutaj, jest wbija się między system a jednostkę, rozbijając harmonię przekazu. Odpowiada to równoczesnemu zamachowi na prawo własności do komunikatu, jakim jest przesunięcie uwagi ku procesowi przekazu, rozpowszechniania, mnożenia. Linia łącząca nadawcę z odbiorcą rozplata się na setki połączeń, których jakości transmisji nie da się już kontrolować. W przypadku przemysłu płytowego zaplanowana przez producenta materialna trasa zostaje zignorowana: zastępuje ją szum serwerów.

W tym miejscu dokonuje się superpozycja dźwięków *noise'u* i dźwięków *glitchu*. Mimo podobieństw, zwróćmy uwagę na istotną różnicę między nimi, którą można tłumaczyć postępowaniem historii, rozwinieciem podejścia do dźwięku. Jeśli hałas jest muzyką rozpadających się hał, to trzaski są audialnym wyrazem ich rewitalizacji. *Glitch* układa kompozycje ze szczątków i ruin, traktuje je jak materiał, który może zmaterializować nowe. Jest to niewątpliwie rodzaj alternatywnej ekonomii, barter gratami znalezionymi na terenie kopalni odkrywkowej, budowanie domu z butelek, sztucznych kwiatów i opon.

Może z tego powstać, jak w przypadku Alva Noto, przestronny designerski loft. Dlatego też Alva Noto jest nudny. Muzyka usterek, która po przesłuchaniu okazuje się być nowym gatunkiem powtarzalnego bitu, nie jest muzyką usterek. Nie chodzi bowiem o dźwięki, jakich używamy, lecz to, co z nich tworzymy. Jeśli możemy sobie wyobrazić hit muzycznej telewizji, który składa się ze świetnie opracowanych sampli z występów Hanatarash i instalacji Ikedy,



to właśnie dowód na to, że materiał poddaje się formatowaniu i nie ma znaczenia. Znaczenie ma brak formy: prawdziwej usterki nie da się zduplikować, prawdziwego hałasu nie da się opanować.

8 **Alain Badiou**, *Byt i zdarzenie*, Kraków 2010.

Niezwyczajnie ważnym zamachem na obecny kształt muzyki jest *circuit bending*, lutowanie elektronicznych instrumentów, by wydawały z siebie nieprzewidywalne dźwięki, prowokowanie usterek w ich obwodach. Szerzej: cała kultura *do it yourself*, kultura tworzenia narzędzi tworzenia jest ciosem wymierzonym w twarz repetycji i jej popleczników. Oznacza bowiem destandardyzację, pozbycie się podzielonych na gromady, klasy i rzędy wzorcowych instrumentów przy pomocy których powstaje gatunkowa muzyka. Przejście od instrumentów produkowanych przemysłowo do instrumentów produkowanych przypadkowo ma historyczne znaczenie.

Pozostanie free jazzowych ensemble'ów przy tradycyjnym instrumentarium oznacza ich twórczą klęskę. Nie można bowiem tworzyć wolnej muzyki używając niewolnych narzędzi – tych samych, przy pomocy których konserwuje się głośniki aparatu dyscypliny. Emancypacyjny potencjał tkwiący w kolektywnej improwizacji zostaje ograniczony przez ramy, w jakich jazzmani próbują ją przeprowadzać: niejednokrotnie jest to forma nabożnego koncertu, gdzie publiczność z uniżeniem i wdzięcznością odbiera dźwięki. Znacznie bliżej ideału jest alkoholowy jam w knajpie. Wystarczy podmienić saksofon na zglitchowane Casio SA-20, puzon na open-source'owego laptopa, a perkusję na człowieka tłukącego szyby przy pomocy metalowej beczki, by znaleźć się bliżej hałasu.

Sola Petera Brötzmann'a, choć tworzone live, po nagraniu na płytę możliwe są do zrekonstruowania, a w związku z tym – do powtarzania. Pozostanie przy nutach i grających nuty instrumentach sprawia, że każdy wysiłek twórczy staje się, przy obecnych możliwościach technicznych, zaczątkiem serii symulaków i powtórzeń. Włącza się w obieg. To samo dzieje się, choć od drugiej strony, z kompozycjami wydawanymi przez Raster-Noton: ich struktura jest zapewne możliwa do odtworzenia przy pomocy innych, nie-usterkowych sampli. Strategie prezentowane *free jazzu* i *glitchu* nie stanowią wyłomu w murze, choć są niewątpliwie przyczółkami po drugiej stronie historii.

Konwergencja improwizacji w sferze dźwięku i w sferze instrumentu tworzy sytuację, która jest niemożliwa do powtórzenia. Wydarzenie się prawdziwej improwizacji, kompozycji, hałasu, nabiera realności, z którą nie może poradzić sobie przemysł repetycji. A tym samym pozwala odzyskać czas życia wolny od dyscypliny metronomu, godzin pracy, przeliczania sekund na pieniądze. Cyberprzestrzenna i konstrukcjonistyczna rzeczywistość musi poddać się atakowi wypartej realności, która szczerze pierdoli roszczenia do zyskowności, jako że realizuje nadmiar, przekracza systemowe zasady tego, czym jest przyjemność. Alain Badiou byłby z takiej improwizacji wielce dumny.

Upowszechnienie komputerów, nabicie ich oprogramowaniem oraz połączenie ich w sieć to poniekąd ten sam proces. Jego istotą jest demokratyzacja twórczości indywidualnej i wspólnej, demokratyzacja możliwości wspólnej pracy i wspólnej zabawy. Jasne, powie krytyk, sam jednak zauważyłeś, że Google pakuje nasze działania w towary. Być może (naj-

<sup>9</sup> Jacques Attali,  
*Noise. The political  
 economy of music.*  
 Minneapolis – Lon-  
 don 1985.  
<sup>10</sup> Immanuel Wal-  
 lerstein, *Analiza  
 systemów-światów.*  
 Wprowadzenie,  
 Warszawa 2007.

wyższy czas!) open source uzmysłowi nam, jak uczynić z naszego działania w sieci, z naszego *software'u* i *hardware'u*, instrumenty niekontrolowanej kompozycji i wymiany. Pomyślmy o wycięciu wszystkich wtyczek, które dopasowują nasze zachowanie do przewidzianych-zaprojektowanych przez oligarchów IT ścieżek. Komputer nareszcie może być osobisty. Nadmiar treści, jaki ludzkość mogłaby w ten sposób wytworzyć, musi przeciążyć serwery śledzące. Samo rozróżnienie na twórcę, odtwórcę i odbiorcę staje się zbędne. A tym samym zbędna staje się hierarchia i narzucane przez nią granice.

W nadzwyczaj inspirującym tomie **Noise. The political economy of music** Jacques Attali stawia tezę<sup>9</sup>, że muzyka nie jest tylko lustrem, w którym odbija się świat, w którym powstała, jak chcieliby materialści. Jest także (i przede wszystkim) prorocstwem i procesem konstruowania świata, próbą schwywania napięcia między tym, co istnieje (i broni się przed zniszczeniem), a tym, co dopiero nadejdzie. Dlatego też wojna między ludzkością a przemysłem muzycznym, wojna totalna, w której rolę zakładników odgrywają prawa do prywatności, wolności słowa, korzystania z sieci, partycypacji w życiu politycznym i wszystkie podobne im, jest najważniejszym konfliktem naszych czasów. Nie chodzi przecież o zarobki artystów, ani nawet nie o pensje prezesów i menedżerów. Cała ta bateria działań, w którą wpisuje się ACTA, SOPA/PIPA, HADOPI, walki z The Pirate Bay, zamknięcie *Megaupload*, szerzące się kontrole, podsłuchy i granaty hukowe, ma na celu nie tyle utrzymanie przywilejów przemysłowych oligarchów (choć także), lecz powstrzymanie postępów improwizacji w zakresie dźwięku i sieci. Walka z piractwem nie jest walką o uporządkowanie Internetu, niech nie łudzą nas argumenty korporacyjnych specjalistów – chodzi o cofnięcie się do epoki, w której nie było kłaczy sieci, lecz jednokierunkowe przekazy.

### 3 ► KOMPILOWANIE KONSEKWENCJI

Jak zwykł pouczać swoich czytelników Immanuel Wallerstein, znajdujemy się obecnie w punkcie historycznej bifurkacji. Jasnym jest, świadczą o tym sekularne trendy, że system-świat nie może trwać wiele dłużej w swej obecnej formie. Generowane przez niego nierówności, napięcia i przemoc w coraz mniejszym stopniu dają się utrzymać w ryzach mimo rosnących nakładów na maszynierię nadzoru i prewencji: mury, punkty kontrolne i selekjonerów treści. Kierowany przez centrum w Dakocie bezzałogowy samolot szpiegowski z gracją ląduje w Iranie. Na modłę augustiańską: wzdymające się fale mętne od krwi oznaczają rosnący niedobór kontroli. Żarliwa i porywcza moc na powrót wstępuje w narody. W tych ciekawych czasach, w których następuje równoczesny rozkład starego i tworzenie się nowego ładu, błędna kalkulacja to *trending topic*:

Proces bifurkacji cechuje chaos, co oznacza prawdopodobieństwo, iż nawet niewielkie działanie w tym okresie może mieć znaczące konsekwencje. (...) Okres ten możemy nazwać okresem przejścia o dość niepewnym wyniku. Jednak w pewnym punkcie pojawia się wyraźny rezultat i odkrywamy wówczas, że znajdujemy się już w innym systemie historycznym.<sup>10</sup>

Wróćmy do Jamesonowskiego *wewnętrznego metabolizmu* i zajmijmy się ekonomią. Położony jakiś czas temu podmorski kabel między Nowym Jorkiem i Londynem zwiększył prędkość zawierania transakcji o 6 milisekund ( $10^{-3}$ ). Pomyłka maszyny, która potrafi dokonać transakcji w 740 nanosekund ( $10^{-9}$ ), może kosztować  $10^n$  miliardów dolarów na sekundę. Wyobraźmy

sobie możliwości, jakie daje podłączenie do giełdowych serwerów generatora losowych transakcji, poluzowania kabli łączących płytę główną z modemem. W gruncie rzeczy, nie musimy wcale tego robić. Przy obecnej złożoności systemu uwolniony w sferę abstrakcji kapitał reprodukuje i redukuje się niezależnie od czyjejkolwiek, jeśli wciąż interesują nas ludzie, ingerencji w 70 procent przypadków. Kapitał finansowy uwolnił się od człowieka, podlega dziś władzy maszyn liczących. Niewątpliwie wzmacniające się spięcia w ich obwodach mogłyby wywindować indeksy na niebotyczną wysokość w kilkanaście sekund. Nie będzie to, niestety, oznaczało końca kryzysu, lecz wzmożenie mocy czystej destrukcji na wyższy poziom, zwiększenie wartości długu *ex nihilo/ex machina*. W ostatecznym rozrachunku bardziej prawdopodobna jest więc konsekwencja o zwrocie przeciwnym: samonapędzająca się usterka, która doprowadza do obniżenia wartości wszystkich indeksów do zera. W sytuacji, w której system finansowy zmierza ku własnej zgubie, ekonomia usterek pozwala nam eksperymentować z jej możliwym przebiegiem. Uświadamia też, że nie mamy narzędzi, by jej zapobiec. Butleriański Jihad, wojna ludzkości z maszyną nie jest żadnym rozwiązaniem. Bez niemożliwej dziś do przewidzenia interwencji rzeczywistości przeciążona i niemożliwa do opanowania sieć musi zapaść się pod własnym ciężarem.

Nie traćmy nadziei. Odkryte przez naukowców z CERN neutrino szybsze od światła, które zaprzeczyło dotychczas istniejącej formie rzeczywistości, teorii Einsteina, okazało się być produktem usterki, luźnego kabla. W skrócie: *boska cząstka to glitch*. Oto skrajnie optymistyczny efekt manipulowania szumem. Niech nie zwiodą nas argumenty, że obnażenie roli kabla falsyfikuje odkrycie. Chodzi bowiem o rzecz dokładnie przeciwną: to właśnie usterka ujawniła, że do zobaczenia nowego świata nie wystarcza sprawnie działająca technologia, a gładki wykres postępu nie wprowadza nowych elementów. Fakt, że eksperyment jest niemożliwy do powtórzenia, martwi scjentyistów. Nas nie powinien, bowiem na mocy swojego sensu tworzenie nowych rzeczy i improwizacja, są niepowtarzalne.

Jaką konsekwencję możemy z tego wszystkiego skompilować? Skoro większość zła obecnego systemu wynika z niewłaściwej, zmonopolizowanej i hierarchicznej dystrybucji, to złośliwie radosne manipulowanie przy jego węzłach może doprowadzić do ukształtowania się ładu bardziej entropicznego, bardziej równego. Jasne, wkrótce wytworzą się w nim reguły i instytucje, nowego rodzaju hierarchie i zadające ból instytucje. Intencjonalna usterka, *circuit bending*, jest postawieniem wszystkiego na jedną kartę: maszyna może nie wytrzymać wejściowego sygnału, zamienić się, jak źle zrootowany telefon, w cegłę. Zamiast boskiej, możemy stworzyć szatańską cząstkę i pewnej liczbie sadystów może to nawet odpowiadać. Jednak jeśli pozwolić obecnej ekonomii politycznej działać bez usterek do końca, zły wynik jest pewny.

Skoro władzę dzierżą niepoznawalne maszyny (nie ma centrum, jest kontrola), to i kontr-władza i kontr-kontrola winna być nierozpoznawalna. Tak jak one stały się podstawą reprodukcji systemu, tak jego rozkład będzie niezauważalny. Nastąpi, być może, łąpanie, usterka, awaria, która na chwilę odetnie łączność. Po fakcie będzie ona inna.

Być może w wymiarze dźwiękowym hałas nie ma szczególnej wartości etycznej, ale w społecznym DIY powinniśmy o nim pamiętać. Ryzykowną wydaje się zabawa w lutowanie obwodów maszyny podtrzymującej życie. Da się zapewne przeprowadzić obliczenie, w którym na każdego





[illegible]